GLOBALNIE · ANALIZA

JAK PRZETRWAĆ WIELKIE WYMIERANIE? KILKA PROPOZYCJI DZIAŁAŃ

Paweł Wawrzyński · 7 kwietnia 2026

Na całym świecie rodzi się coraz mniej dzieci. Szybko wymierające narody zostaną zastąpione przez te wciąż liczne.

Od rewolucji przemysłowej spada liczba dzieci rodzonych przez przeciętną kobietę. Dzieci przestały być zasobem potrzebnym rodzicom, a stały się kosztownym hobby. Spowoduje to wielkie wymieranie, które przetrwają społeczności egzekwujące konieczność posiadania potomstwa. By zminimalizować straty, powinno zacząć działać państwo – ale jak?

W 2025 roku Polska osiągnęła współczynnik dzietności wynoszący 1,09 dziecka na kobietę. Do utrzymania populacji kraju na stałym poziomie współczynnik ten powinien wynosić 2,1. Są tylko trzy kraje na świecie, gdzie sytuacja demograficzna mierzona tym współczynnikiem jest gorsza: są to Tajwan, Korea Południowa i Chiny, gdzie wyniósł on, odpowiednio, 0,72, 0,8 i 1,01. Niewiele lepiej niż w Polsce jest na południu Europy: w Hiszpanii (1,15), Włoszech (1,2), Portugalii (1,3) i Grecji (1,34). Cała Europa osiągnęła współczynnik dzietności 1,4, co czyni ją najmniej płodnym kontynentem. Jedynym kontynentem, który przekracza próg zastępowalności pokoleń, jest Afryka, gdzie rodzi się czworo dzieci na kobietę.

Zerwany kontrakt

Przez przeważającą część historii ludzkości w większości obszarów geograficznych współczynnik dzietności utrzymywał się w okolicach pięciu. Wielkości różnych populacji pozostawały w przybliżeniu stabilne, ponieważ zwykle trzy na pięć osób nie dożywało dorosłości lub z innych powodów nie miało własnych dzieci – zatem jedna kobieta była matką jednej kobiety, stającej się matką w kolejnym pokoleniu. Ten stan rzeczy zmienił się w ciągu XIX wieku, kiedy postęp medycyny spowodował, że z pięciu rodzących się dzieci dorosłości zaczęło dożywać cztery. Pociągnęło to za sobą eksplozję demograficzną. Jednocześnie zaczęła spadać liczba dzieci średnio rodzonych przez jedną kobietę. Spadek tej liczby postępuje aż do teraz – widać niemal jednostajny trend, niekiedy przerywany przez rozpowszechnienie się wynalazków technicznych ułatwiających ludziom realizację obowiązków domowych. Tak było z pralką i lodówką, które pojawiły się po II wojnie światowej, powodując boom demograficzny (stąd „boomerzy" to obecnie sędziwi ludzie urodzeni w owym czasie).

Prześledźmy warunki, w których rodziło się pięcioro dzieci na kobietę. Otóż przed rewolucją przemysłową ludzie żyli w społeczeństwach agrarnych – większość zajmowała się uprawą roli. Rodzące się dzieci dawały gospodarzowi ręce do pracy. Mężczyzna miał siłę do pracy na roli i wytwarzania w ten sposób aktywów ekonomicznych, ale potrzebował kobiety, aby rodziła jego dzieci i opiekowała się nimi. Ko-

bieta potrzebowała godnego życia, możliwego dzięki aktywom ekonomicznym, które sama wytwarzała w mniejszym stopniu, ale mogła zaoferować dzieci i opiekę nad nimi. Oboje mieli sobie do zaoferowania współżycie płciowe, które zaspokaja jedne z podstawowych potrzeb człowieka. Takie współżycie było jednak bardzo ryzykowane poza stabilnym związkiem, zakładającym wspólną troskę o dzieci. Mężczyzna i kobieta mieli komplementarne interesy, które realizowali w małżeństwie.

Czy działają obecnie którekolwiek z powyższych przyczyn utrzymywania długotrwałych związków damsko-męskich i płodzenia w nich dzieci? Właściwie żadne. Mężczyzna nie potrzebuje dzieci do pomocy w pracy, którą ma do wykonania. Zwykle nie oferuje kobiecie dużo wyższego poziomu życia niż ten, na który może ona zapracować sama. Współżycie płciowe można realizować bez troski o dziecko, które mogłoby urodzić się w rezultacie.

Właściwie można zadać pytanie – czemu w ogóle ludzie mają dzieci? Otóż wciąż większość żyjących ludzi została przez kogoś spłodzona i przez tych samych ludzi wychowana. Dobieranie się w związki i płodzenie dzieci stanowi więc dla takich osób pewien oczywisty pomysł na życie, podpatrzony u rodziców.

Powyższy motyw jednak coraz słabiej działa w społeczeństwach, w których to szkoła, media i grupy rówieśnicze są dla ludzi źródłem pomysłów na życie. W tych warunkach współczynnik dzietności może spaść dowolnie nisko, być może do samego zera. Azjatyckie miasta, takie jak Seul, Szanghaj czy Makao, osiągają już współczynnik 0,6 i nie wydaje się, żeby gdziekolwiek zostało „namacane dno". W takich społeczeństwach, gdzie współczynnik dzietności spada wyraźnie poniżej dwóch, pojawia się bowiem dodatkowy efekt, który ten współczynnik ciągnie w dół. Ponieważ człowiek ma do dyspozycji skończenie dużo czasu, to posiadanie dzieci generalnie stoi w sprzeczności z pięciem się w hierarchii profesjonalnej i tym samym widocznością w przestrzeni publicznej. Dlatego są w niej nadreprezentowane osoby, które mają mało dzieci lub nie mają ich wcale. Jeśli więc ktokolwiek ma pozycję pozwalającą propagować jakikolwiek pomysł na życie, np. jako redaktorka naczelna lifestylowego magazynu dla kobiet, to rzadko będzie to pomysł zakładający dużo dzieci czy dzieci w ogóle.

W stronę otchłani

Podstawową konsekwencją niskiej dzietności jest zmniejszanie się populacji. Można jednak powiedzieć, że właściwie zawsze dotąd było dużo mniej ludzi na świecie niż obecnie i jeśli będzie ich ponownie mniej, to nic złego się światu nie stanie. Problem polega jednak na czym innym. Mało dzieci oznacza, że mało jest młodych ludzi w relacji do starszych. Jest więc mniej pracujących w relacji do emerytów. Potrzeby emerytów stają się politycznie ważniejsze, bo stanowią oni większą frakcję wyborców. Ich perspektywa jest krótka, dlatego głosują za wysokimi świadczeniami dla siebie, przywiązując małą wagę do źródeł ich finansowania. Niska dzietność oznacza więc wysokie opodatkowanie pracy, a także finansowanie wydatków państwa sposobami nieodpowiedzialnymi, jak rosnący lawinowo dług czy dodruk pieniądza. Te ostatnie tworzą ryzyko bankructwa państwa i wybuchu hiperinflacji.

> Przy spadającej dzietności szansa na kryzys systemowy i niezdolność państwa do realizacji swoich funkcji – staje się pewnością. Przy obecnej dzietności mediana wieku Polaków wzrośnie z obecnych 45 lat do 56. A nie widać powodu, dla którego ta dzietność miałaby się utrzymać na obecnym poziomie – będzie raczej spadała. W tej sytuacji nadejście kryzysu systemowego jest

> kwestią czasu.

Państwo kontratakuje

Zachodnie państwa zdają sobie sprawę z powagi sytuacji i każde prowadzi jakąś wersję polityki pronatalistycznej. Polega ona głównie na zaopatrywaniu rodziców dzieci w rozmaite świadczenia (jak polskie 800+), ulgi podatkowe (Francja) czy usługi publiczne (kraje skandynawskie). Faktycznie, z punktu widzenia państwa dziecko to przyszły podatnik, czyli źródło przychodów do państwowej kasy. Przyszłe przychody wymagają obecnych inwestycji – tak poucza teoria ekonomii. W tym przypadku przedmiotem inwestycji są dorośli obywatele, których koszty posiadania dziecka są obniżane. Niestety taka polityka właściwie nigdzie nie przynosi zakładanych efektów. Jej wprowadzenie w najlepszym razie chwilowo podnosi współczynnik dzietności, by w ciągu kolejnych kilku lat wrócił on do swojego spadkowego trendu. Z filozoficznego punktu widzenia trudno się dziwić temu fiasku. Żyjemy w najbardziej zasobnych społeczeństwach w historii. Zatem to nie brak zasobów ekonomicznych powstrzymuje ludzi przed płodzeniem dzieci.

> Polityka, którą tutaj proponuję, zmierza do wytworzenia sytuacji, w której posiadanie dzieci jest drogą do uzyskania wyższego statusu. Według tej propozycji rozmaite świadczenia ze strony państwa stają się dostępne tylko dla rodziców, którzy mają pod opieką swoje dzieci lub już je odchowali. Alternatywnie – świadczenia dla rodziców są wyższe lub w innym sensie lepsze niż świadczenia dla osób bezdzietnych.

Po pierwsze, państwo powinno finansować studia licencjackie jedynie ludziom przed 23. rokiem życia, a studia magisterskie – jedynie rodzicom. Ludzie powinni mieć dzieci po skończonej dwudziestce, a nie (późno) po trzydziestce, kiedy ich płodność staje się problematyczna. Z tego powodu obecnie rozpowszechniony wzorzec polegający na tym, że ludzie kształcą się, osiągają jako taki status ekonomiczny i dopiero wtedy zaczynają myśleć o dzieciach – jest dla narodu i państwa samobójczy. Państwo, we własnym, dobrze pojętym interesie, powinno wspierać alternatywny wzorzec, w którym ludzie zostają rodzicami względnie wcześnie. Rozważana polityka miałaby także dodatkową zaletę, polegającą na tym, że ograniczałaby nadreprezentację osób bezdzietnych wśród tych, które inni naśladują. Elity bowiem rekrutują się w zdecydowanej większości z posiadaczy tytułu magistra.

Po drugie, wobec ciągłego niedofinansowania służby zdrowia, powinna ona w pierwszej kolejności obsługiwać rodziców dzieci oraz same dzieci – tutaj określone jako osoby do 23. roku życia. Państwo inwestujące w zdrowie rodziców jednocześnie dokonuje inwestycji w dobrobyt ich dzieci, więc ma dwa razy więcej powodów, aby dbać o zdrowie rodziców niż bezdzietnych dorosłych.

Po trzecie, świadczenia emerytalne dla rodziców powinny być o przynajmniej 20% wyższe niż dla osób bezdzietnych. Zapewne nikt nie będzie płodził dzieci znęcony lukratywną emeryturą. Niemniej wyższa emerytura dla rodziców jest zasłużoną nagrodą za wychowanie płatnika składek emerytalnych.

Rozwiązanie doraźne – przejęcie DEI

Unia Europejska wymusza na państwach członkowskich oraz działających w nich przedsiębiorstwach respektowanie zasad DEI (*diversity, equity, inclusion* – różnorodność, równość, włączanie). Podstawowy sposób, który do tego służy, to dystrybucja środków unijnych. Ilekroć polska firma aplikuje po dotację do PARP-u czy NCBR-u, musi deklarować ochotę do zatrudniania personelu według kryteriów pozamerytorycznych, wynikających z DEI. Niektóre firmy podchodzą do tych deklaracji całkiem poważnie. Zazwyczaj polega to na preferowaniu kandydatów danej płci na intratne stanowiska, na których ta płeć jest słabo reprezentowana.

> W Europie, a w szczególności w Polsce, istnieje więc utrwalona tradycja wymuszania na przedsiębiorstwach działań pozamerytorycznych. Łatwo ją będzie przejąć i wykorzystać w innym celu, służącym demografii. To polegałoby na zredefiniowaniu DEI jako polityki zachęcającej przedsiębiorstwa do zatrudniania rodziców licznego potomstwa. Obecnie określa się rozmaite wskaźniki demonstrujące przestrzeganie zasad DEI, które jedna administracja pracowicie zlicza i raportuje, a inna pracowicie weryfikuje. Te same administracje mogą dokonywać tych czynności na statystykach wieku dzieci personelu zatrudnionego przez przedsiębiorstwa i premiować przedsiębiorstwa, gdzie personel ma liczne potomstwo.

Czy unikniemy losu Indian amerykańskich?

W 2023 roku w Nigerii żyło 228 mln osób i urodziło się tam 7,5 mln dzieci. W tym samym roku w Europie i Rosji żyło 740 mln osób i urodziło się tam 6,3 mln dzieci. Jeśli państwa europejskie nie odwrócą trendów demograficznych, to będą słabły, popadały w kryzysy i będą zalewane coraz większymi falami przybyszów z Afryki. Dawni mieszkańcy kontynentu staną się kimś w rodzaju Indian amerykańskich – marginalnej grupy w kraju, którym kiedyś władali, a którym teraz włada ktoś inny. Demograficzny kryzys ma charakter cywilizacyjny. Jeśli my Polacy chcemy go przezwyciężyć i zagwarantować naszym potomkom władanie Polską – musimy sięgnąć po rozwiązania o kalibrze cywilizacyjnym.

Więcej na ten temat autor pisze w książce: Paweł Wawrzyński, *Co wykończy nas pierwsze? Dekadencja, demografia, klimat?* von Borowiecky, 2025

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=byyD-iN03Xg

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/jak-przetrwac-wielkie-wymieranie-kilka-propozycji-dzialan/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć